

Dotarłem wreszcie do zajazdu, gdzie zwykle zatrzymywały się dyliżanse oraz powozy. Nie wiedzieć czemu, tam postanowiłem przystanąć. Przez kilka minut bacznie obserwowałem powóz zbliżający się ku mnie z przeciwnego końca ulicy. Po chwili dojrzałem, że był to szwajcarski dyliżans. Zatrzymał się dokładnie w miejscu, gdzie stałem. Gdy otworzyły się drzwi, moim oczom ukazał się Henry Clerval, który ujrawszy mnie, natychmiast wyskoczył na zewnątrz.

– Mój drogi Frankensteinie – rzucił – jakże się cieszę, że cię widzę! Cóż za szczęście, iż właśnie na ciebie natrafiłem w chwili przyjazdu!

Nie potrafię opisać, jaką przyjemność sprawił mi widok Clerval. Wraz z nim naszły mnie wspomnienia o ojcu, Elizabeth i wszystkie pejzaże domu, tak drogie mej pamięci. Chwyciłem go za dłoń i na ten krótki moment ulotniły się ogarniająca mnie groza i rozpacz. Po raz pierwszy od wielu miesięcy spłynęły na mnie spokój i czysta radość. Z największą serdecznością powitałem mego przyjaciela i udaliśmy się w kierunku uniwersytetu. Clerval opowiadał mi trochę o naszych wspólnych przyjaciółach i łucie szczęścia, jakim było jego przybycie do Ingolstadt.

– Nie wiesz nawet – oznajmił – jak trudno było przekonać mego ojca, że kupiec wcale nie musi wykazywać się wyłącznie znajomością prowadzenia rachunków.

Chyba do końca pozostał sceptyczny, gdyż na me niesłabnące prośby odpowiadał jak ten holenderski nauczyciel z *Wikarego z Wakefield*: „Rocznie zarabiam dziesięć tysięcy florenów, a nie znam greki, jem obficie, a słowa po grecku nie wymówię”. Jednak jego miłość do mnie wreszcie silniejszą się okazała od jego niechęci do nauk, toteż zezwolił mi na podróż ku krainie wiedzy.

– Nie wiesz, jaka to radość cię ujrzeć. Opowiedz mi jednak, w jakim stanie opuszczałeś mego ojca, braci i Elizabeth.

– W wybornym, wielce byli szczęśliwi, trochę tylko zaniepokojeni, że tak rzadko pisujesz. Na pożegnanie obiecałem, że cię napomnę na ich polecenie. Jednak, kochany Frankensteinie – dodał, robiąc przerwę i wpatrując się w moją twarz – teraz dopiero widzę, jak na zdrowiu podupadłeś. Chudy i blade, wyglądasz, jakbyś wiele nocy przepędził bez snu.

– Wiele racji w twych słowach. Ostatnimi czasy tak bardzo pochłonęły mnie obowiązki, że mało zażywam odpoczynku, jak zresztą widzisz. Mam jednak głęboką nadzieję, że sprawy moje już za sobą zostawiłem i wreszcie wolny od nich jestem.

Nadal wstrząsały mną dreszcze. Nie byłem w stanie przywołać w myślach, a już na pewno wysłować, zdarzeń poprzedniej nocy. Przyspieszyłem kroku i wkrótce dotarliśmy pod mury mej uczelni. Wówczas uzmysłowiłem sobie, wzdrygając się natychmiast, że istota, którą zostawiłem w mieszkaniu, nadal gdzieś tam może być, żywa, być może wałęsa się nawet po okolicy. Bałem się, że napotkam to monstrum, ale jeszcze bardziej tego, że Henry je ujrzy. Poprosiłem go, aby poczekał kilka chwil na dole klatki, a sam pognałem na górę do mego pokoju. Już sięgałem do zamka, ale próbowałem jeszcze wziąć się w garść. Zamarłem: po ciele przeszedł mi zimny dreszcz. Mocno pchnąłem drzwi, niczym dziecko spodziewające się, iż ujrzy po drugiej stronie czekającą na nie zjawę. Nic takiego się jednak nie stało. Owładnięty strachem, postąpiłem do środka: pokój był pusty, a w sypialni nie napotkałem żadnych odrażających gości. Trudno mi było uwierzyć w tak szczęśliwy obrót sprawy. Upewniwszy się, że mój wróg w istocie zniknął, aż klasnąłem w dłonie z radości i pognałem na dół po Clerval.

Wróciliśmy wspólnie na górę, po czym służący przyniósł śniadanie. Nadal nie potrafiłem się uspokoić. Nie radość mną jednak zawładnęła. Czułem wielkie pobudzenie w całym ciele i szybkie bicie krwi. Nie potrafiłem usiedzieć w miejscu, przesiadałem się z krzesła na krzesło, klaskałem w dłonie i wybuchałem gromkim śmiechem. Z początku Clerval mniemał, iż tę nadzwyczajną radość wzbudziło jego przybycie, lecz gdy przyjrzał mi się dokładniej, dostrzegł w moich oczach dzikość, której nigdy wcześniej u mnie nie uświadczył. Z kolei mój głośny, nieokiełznany i lodowaty śmiech zarówno go zdziwił, jak i przeraził.

– Victorze drogi – zawołał – na Boga, co jest z tobą?! Nie mogę znieść tego śmiechu. Ty jesteś chory! Ale co wywołało ten twój stan?

– Nie pytaj mnie! – krzyknąłem, skrywając oczy w dłoniach, gdyż zdawało mi się, że ujrzałem zjawę upiorną wpływającą do pomieszczenia. – O n ci powie. Ratuń mnie, ratuj! – Wyobraziłem sobie, że bestia mnie schwyciła. Zacząłem wściekle się szarpać i runąłem na podłogę.

Biedny Clerval! Cóż musiał sobie pomyśleć? Spotkanie, którego wyczekiwał z taką radością, nagle okazało się strasznie gorzkie. Nie widziałem jednak jego smutku, gdyż zaległem bez ruchu i powróciłem do zmysłów po bardzo długim czasie.

Tak też rozpalila się we mnie gorączka umysłu, która nie opuszczała mnie przez kolejne miesiące. Przez cały ten czas Henry służył mi za jedyne wsparcie. Już później dowiedziałem się, że mając na względzie podeszły wiek ojca, brzemień podróży, jakie by na niego spadło, oraz to, jak bardzo mój stan załamałby Elizabeth, oszczędził im rozpacz, skrywając przed nimi obłąd, w jaki popadłem. Dobrze wiedział, że jest dla mnie najczulszym opiekunem, a licząc na to, że szybko wrócę do zdrowia, był pewien, iż trzymając rzecz w sekrecie, nie wyrządza mym najbliższym krzywdy, a dochowuje go dla ich dobra.

Fragment rozdziału IV